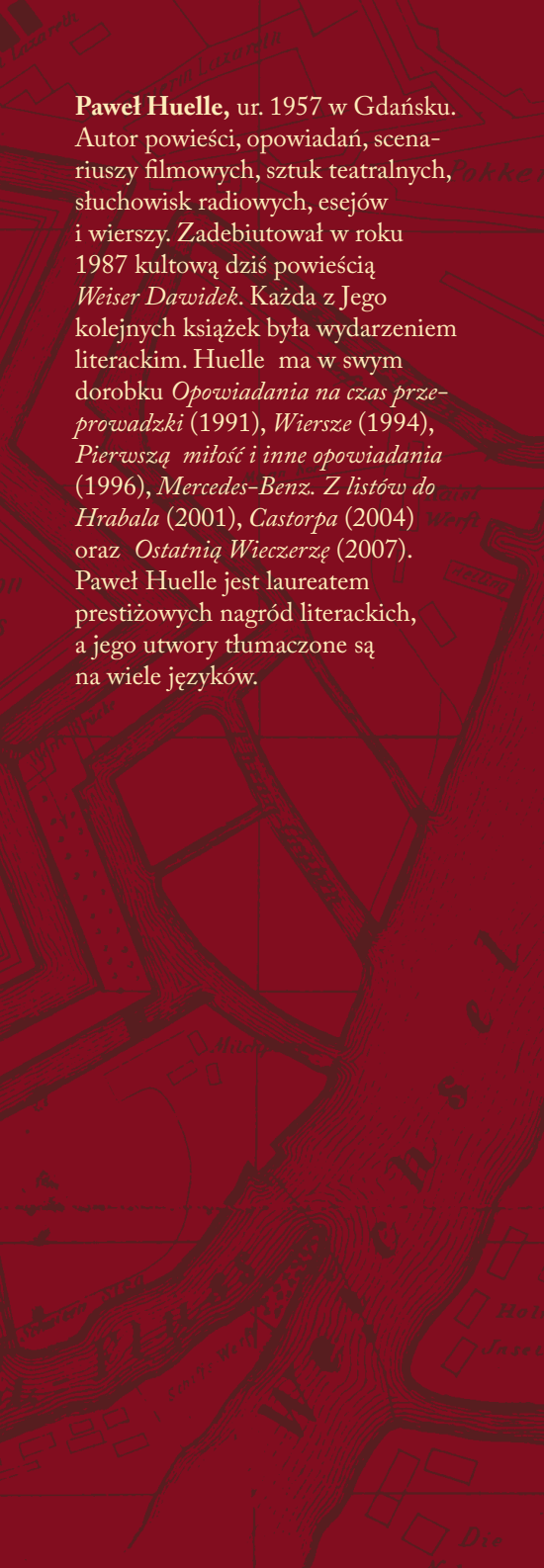


# GDAŃSK

WEDŁUG  
PAWŁA HUELLE



**GDAŃSK**  
morze możliwości  
Branicki & Basso

The background of the page is a detailed map of Gdansk, Poland, rendered in a dark grey color. A semi-transparent red overlay covers the entire map. The map shows the city's layout, including the Vistula River (Wisła) and the Motława River (Motława) flowing through it. Various districts and landmarks are labeled in German, such as 'Lazarett', 'Pöcker', 'Wald', 'Werft', 'Hedding', 'Mühl', 'Johann', 'Scheide Werft', 'Holz Insel', and 'Die'. The text of the biography is overlaid on the map, primarily in the upper left and center areas.

**Paweł Huelle**, ur. 1957 w Gdańsku. Autor powieści, opowiadań, scenariuszy filmowych, sztuk teatralnych, słuchowisk radiowych, esejów i wierszy. Zadebiutował w roku 1987 kultową dziś powieścią *Weiser Dawidek*. Każda z Jego kolejnych książek była wydarzeniem literackim. Huelle ma w swym dorobku *Opowiadania na czas przeprowadzki* (1991), *Wiersze* (1994), *Pierwszą miłość i inne opowiadania* (1996), *Mercedes-Benz. Z listów do Hrabala* (2001), *Castorpa* (2004) oraz *Ostatnią Wieczerzę* (2007). Paweł Huelle jest laureatem prestiżowych nagród literackich, a jego utwory tłumaczone są na wiele języków.

GDAŃSK  
WEDŁUG  
PAWŁA HUELLE

Gdańsk 2007



## GDAŃSK WEDŁUG PAWŁA HUELLE

*Nieodłączny termos z białym, schłodzonym winem, książki w bagażniku i cierpliwy papier do pisania: widzę czasem Autora, jak wędruje ze swoim rowerem i nieodłącznym aparatem fotograficznym, przerzuconym przez ramię. W Parku Oliwskim, we Wrzeszczu, na plaży w Jelitkowie, wszędzie tam, gdzie bywali bohaterowie Jego utworów. Ale pewnie i tam, gdzie dopiero będą.*

Nie wszystkie miasta mają tyle szczęścia.

Gdańsk w 1945 roku zmieniony został w rumowisko. Gotyckie kościoły, zachwycające przedproża kamienic, całe kwartały ulic, wraz z – jak się w tamtym czasie mogło wydawać – zapisaną w nich historią i niezwyklejmi dziejami mieszkańców – zniknęły niemal z powierzchni ziemi.

Umarłe miasta nie rozpalają wyobraźni, schną powoli i bez patosu.

Nie wszystkie mają tyle szczęścia, co Gdańsk.  
Nie wszystkie znalazły swoich bardów.

Najpierw był Günter Grass. W miasto swojej młodości wpisał uniwersalną przypowieść o ludzkim losie i okrutnych doświadczeniach XX stulecia. „Błaszany bębenek”, sfilmowany następnie przez Volkera Schlöndorffa, stał się początkiem nowego (odnowionego?) mitu Gdańska.

Tropem małego bębniarza podążyli urodzeni później, więc nie pamiętający barw ani zapachów Miasta sprzed zagłady. Urodzili się po Wielkiej Wojnie. Ich rodzice, poranieni historią, pozbawieni swych domów i przeszłości z konieczności lub rozsądku osiedlali się w obcej sobie przestrzeni. Obce były domy, w których zamieszkali, obce sprzęty i zapachy, jakie niosły ze sobą zmieniające się pory roku.



*Paweł Huelle, rok 1961*

Los ich dzieci był inny. Nie znały ojcowskich krajobrazów; to tutaj, w tym miejscu, stawało się ich życie.

Najpierw odkrywały niewyraźne kontury przeszłości, potem, czasem z nagłą i niespodziewanie, jej treść i zasadę. Szukały śladów, błądziły po omacku, aż niespodziewanie zaczęły się przed nimi otwierać tajemnice tego, co minione, by niepostrzeżenie powiązać się z tym, co jest, a może i co będzie.

Jednym z tych dzieci jest Paweł Huelle. Jego wydana przed dwudziestu laty debiutancka powieść „Weiser Dawidek” stała się objawieniem dla całego pokolenia, zwłaszcza gdańskiego.

Od tamtego czasu Paweł Huelle napisał wiele innych książek. We wszystkich jednak pojawia się Miasto. Czasem pisze o nim z zachwytem, czasem się z nim wadzi; to jednak bez wątpienia J e g o miasto. Jest elementem osobistych doświadczeń, niezależnie, czy inspiruje i urzeka, czy zawodzi i irytuje.

Wybermy się w niezwykłą wędrówkę tropami wyobraźni Pawła Huelle. Zobaczmy choć drobny wycinek świata, który można odkryć, wgłębiając się w każdy z (jakże różnych!) utworów, zrodzonych pod jego piórem. To wędrówka magiczna, warta, by się w nią udać. Możemy poznać w niej Gdańsk Artura Schopenhauera i jego niezwykłej matki, Joanny (która opuściła miasto na zawsze, rozgoryczona po włączeniu go do Prus), Gdańsk widziany oczyma wygnańców przybyłych po wojnie ze Wschodu, wreszcie nasz Gdańsk, bliski, a zarazem pełen znaków zapytania, Gdańsk dwudziestopierwszowieczny, w którym dorastają już nasze dzieci. Także gdańszczanie.

Anna Zbierska



*Zniszczony Gdańsk  
1945 r.*

\*\*\*

Po takich epokach zostają wywalone bramy  
I puste oczodoły okien, nic więcej, doprawdy,  
Szczególnie na dworcach widzę dziadka Karola  
W kraciatej marynarce z pękatą walizką,  
Obok zawszonej chłopki, na ławkach modlitwy  
Słysząc tych co zbawieni. Nie widać Chrystusa,  
A jednak wierzą. Pociągi ze Wschodu na Zachód  
Przenoszą nowinę, a ojciec w nasieniu nosi mój załazek  
I pije wódkę z rosyjskim lejtnantem,  
Zanim wyruszy dalej, na jałową ziemię.  
[W, 9]

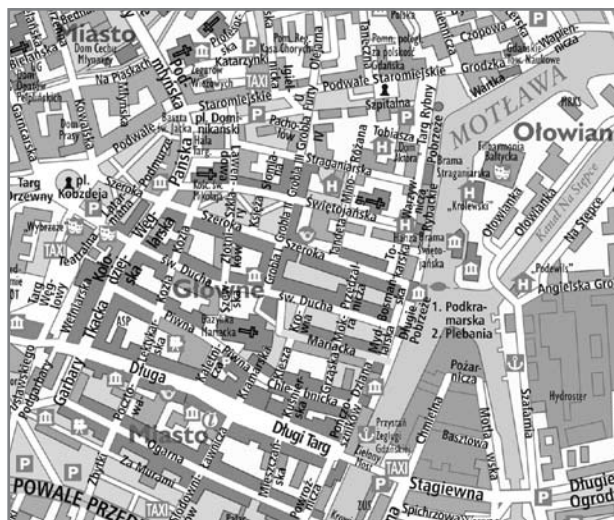
Popołudniami wypuszczał się przez Śródmieście na Stare, Głównie albo Dolne Miasto. Lubił zatrzymać bocykl nad kanałem i patrzeć, jak w zielonej wodzie przesuwają się obłoki. Odwiedzał zakamarki Wyspy Spichrzów, Ołowianki, Starych i Nowych Szkotów, Oruni, Brzeźna, Zaroślaka, poznając coraz lepiej dziwaczną formę tego miasta, poskładanego z elementów tak różnych i kapryśnych, że chyba tylko poetycki umysł mógłby w nim dojrzeć jedność elementów. [C, 160]





*Panorama Gdańska, widok z pokładu samolotu, lata 30-te XX wieku*

## GŁÓWNE MIASTO



Gdańsk Główne Miasto



*Motława*

Gdy „Wodnik”, płynąc środkiem kanału, miał iglicę Wisłoujścia, bez trudu rozpoznał charakterystyczny wieniec fortyfikacji. Prawdziwe olśnienie czekało go jednak za zakrętem Motławy, gdzie lewą ścianę wodnej drogi wypełniały nieco odmienne od hamburskich spiżarnie, prawą natomiast średniowieczne bramy, baszty i lica wąskich kamieniczek, między którymi rozparł się wielki, przysadzisty, sławny dźwig, wybudowany tu podobno w roku wyprawy Kolumba do Nowego Świata. Najpiękniejsze wszakże były wieże Najświętszej Marii Panny, świętego Jana i Ratusza: choć wszystkie miały tę samą, ciemnoceglastą fakturę, ich formy były gruntownie zróżnicowane. Górując ponad wszystkimi dachami domów, kominami parowców, masztami żaglowych łodzi, nie przytłaczały wcale tej panoramy, a przeciwnie – zdawały się unosić ją do góry, jak gdyby całe miasto za chwilę oderwać miało się od wody i poszybować wraz z gotyckimi sterczynami pod obłoki. Do tego całkiem

hamburski zapach drewnianych pomostów, smoły, rdzy, glonów, węglowego dymu i ryb spowodował, że pierwszy dotyk obcego miasta był dla Castorpa niezwykle przyjazny. [C, 32-33]

Dziesiątki rybackich łodzi cumowało do kei Targu Rybnego, na nabrzeżu pełno było sprzedających i kupujących ludzi, a Motławą przepływały barki i parowe stateczki z długimi jak maszty kominami. Pełno tu było ruchu i życia, Lange Brücke wyglądało jak prawdziwy port i chociaż wszystkie szyldy hoteli, barów i kantorów kupieckich brzmiały obco, to jednak był to widok pociągający. [O, 7]

Nie wiem, skąd Weiser czerpał swoje wiadomości, które zwłaszcza wtedy wydawały mi się przerażająco głębokie. Bo kiedy pokazywał nam budynek Poczty Polskiej, to nie mogłem wyjść z podziwu, skąd on to wszystko wie. – O, tutaj stała niemiecka pancernka – pokazywał ręką. – A tutaj atakowali żołnierze miotaczami ognia, a tam dalej stały ckm-y, a stąd, w tym miejscu z dachu zleciał niemiecki żołnierz trafiony przez pocztowca w głowę, a tędy ich wyprowadzali (...). A kiedy byliśmy na Długim Targu, opowiedział nam, w którym miejscu stał Parteigenosse Gauleiter Forster, kiedy ogłaszał przyłączenie naszego miasta do Tysiącletniej Rzeszy. [WD, 59]



*Długie Pobrzeże*

Fontanna była wyłączona, zmęczony Bóg pochylił nisko głowę i wydawało się, że zaraz wypuści z dłoni swój nieodłączny trójząb, który upadnie z hukiem na dno wyschniętej studni. [PM, 97]

Zdjęcie zrobiono z tego samego miejsca, w którym siedzieliśmy z Lucjanem. Po drugiej stronie rzeki nie było jednak ulic, domów, kościołów, bram i dachów. Po drugiej stronie rzeki nie było nawet ruin. Zrównane z ziemią, w sieci prowizorycznych bocznic, stare miasto – jak wysprzątaný plac – czekało budowlanych ekip. Tylko bryła kościoła Najświętszej Marii Panny stała w tej pustce wielka, prawdziwa, potężna niczym ceglany hipopotam. [PM, 84]



*Fontanna Neptuna*

## WYSPA SPICHRÓW

Dawny pałac Mniszchów, który po czasach Polski ponad sto lat służył pruskiemu garnizonowi miasta, teraz był rozebrany. Wiedział jednak gdzie skręcić, by wejść w dzielnicę portowych magazynów, spichrzów, składów węglowych, drzewnych i budowlanych. Mimo śniegu i mrozu, panował tu jakiś ruch, choć statki na Motławie i w kanałach były więźniami lodu. Mała lokomotywka przetaczała wagony, z konnych lor na płozach dokerzy wynosili skrzynie, gdzieś niedaleko huczał parowy młot. [C, 200–201]

Nie znał drogi i kluczył pośród portowych magazynów, w głębokim śniegu, wdychając z rozkoszą ostre, mroźne powietrze. Nagle zauważył, że nie jest już na stałym lądzie. Maszerował zamarzniętym portowym kanałem, który doprowadził go do Motławy. I właśnie tam, na samym środku skutej lodem rzeki, mając po jednej stronie ceglane mury miasta, po drugiej spichrze i magazyny, ujrzał wschodzącą kulę słońca. (...) Potem nadciągnęły szare, ciężkie jak ołów chmury i sypnął gęsty śnieg. (...) Ponure nabrzeża, z których wyrastały zamarznięte kadłuby barek i holowników, przypominały teraz pustynne wzgórza: za nimi rozciągała się nicość. Nigdzie, nawet pomiędzy stłoczonymi sterczynami kościelnych wież, nie widział choćby najcieńszej struny wyczekiwanego światła. Jedyne, czego naprawdę pragnął, to ułożyć się na środku tej zamarzniętej rzeki i zasnąć już na zawsze. Sam nie wiedział, jak to się stało, że dotarł jednak do nabrzeża w okolicy Zielonej Bramy, a stamtąd, niemal nadludzkim wysiłkiem, do tramwaju. [C, 135–136]

Wreszcie tramwaj przetoczył się z hukiem (...), Lucjan wyskoczył pierwszy, podał mi dłoń, szliśmy przez most na drugą stronę rzeki, gdzie pośród chwastów



*Spichlerze na Ołowiance*



*Przedwojenna pocztówka przedstawiająca Wyspę Spichrzów w Gdańsku, ok. 1930 r.*

i łopianów, wśród gigantycznych pokrzyw, lebiody i tymianków porastających każdy załom muru, trwały ruiny spichrzów.

– I tak właśnie kończy świat – mamrotał Lucjan do siebie. Oto, co pozostało z dumy Hanzy, która niegdyś... Lecz nie dokończył, potknąwszy się o cegłę, którą następnie podniósł i badał najuważniej wzrokiem.

– Tu oto widzisz ślady ognia, mniej więcej sprzed lat dwustu, lecz sama cegła jest średniowieczna, czy wiesz, mój drogi, po czym to poznałem? Tu widać ślady merku, wytwórca stawiał znak na ukończenie każdej setki, by na budowie mogli łatwiej liczyć. Doszliśmy wreszcie do zmurzałych pali, kiedyś zapewne podtrzymujących pomost... [PM, 78]

Cicho odszedłem od nabrzeża, ścieżką pomiędzy ruinami spichrzów. Nigdy wcześniej nie zapuszczałem się w jej wnętrze; wyspa pozostawała tajemnicza z okien tramwaju albo pokładu wycieczkowego statku, lecz teraz, kiedy ostrożnie przeskakiwałem czarne jamy piwnic, urwane schody albo wiszące tylko na powoju resztki stropów, nie znajdowałem tu nic szczególnego. Zabawnie było wejść po gzymsie na pierwsze piętro samotnie pochylonej ściany, gdzie w oknie na tle nieba samotnie wyrastała brzoza, odnaleźć w wysokiej po kolana trawie ślad kolejowych torów albo wśród cegieł rumowiska trafić niespodziewanie na zardzewiały pocisk karabinu, który rozsypywał się w palcach, ale czyż takie przyjemności były czymś nadzwyczajnym w naszym mieście? Jedyne, co naprawdę sprawiało tu wrażenie odmierności, to jaszczurki: wygrzewały się w załomach murów, pośród pachnących i nieznanych ziół, nieruchome niczym eksponaty w terrarium, gdy jednak tylko usłyszały kroki, czmychały natychmiast w schowki rumowiska, gdzie słońce nie mogło już znaczyć swoim ściegiem owych dziwacznych arabesek brązu, czerwieni, ochry, jasnej żółci, jakimi błyskały w zwinnej ucieczce ich ogony. [PM, 80–81]



*Baszta Stągiewna*

## DOLNE MIASTO

Stanęliśmy na mostku starej słuzy, przez którą od pięćdziesięciu lat nie przepłynęła żadna łódź. Przed nami, ponad wstęgą rzeki i zielonym tunelem drzew strzelały w niebo wieże Marii Panny. Było parno i wydawało się, że zachodzące promienie słońca wydobywają z ruin spichrzów nadnaturalną, hanzeatycką czerwień cegły. (...) Miasto stało przed nami dziwne i nieznanne, jakbyśmy to nie tu widzieli lufy czołgów, sztandary, dymy i ołtarze, jakbyśmy to nie tu mieli położyć kiedyś swoje kości. [PM, 138]



*Długie Ogrody  
widok od strony Baszty  
Stągiewnej*

Trzej panowie, nie bez lekkiego zasapania, przenieśli gumową łódź przez ziemny wał, przez kamienne obramowanie słuzy i spuścili ją ponownie na wodę, obok zarośniętych powojem ruin budynku, który wyglądał na dawny spichlerz. Widok, jaki teraz ujrzeli, zachwycił zwłaszcza Winterhauusa. W gęstym tunelu zieleni mieli przed sobą brązową nitkę Motławy, w której odbijał się, pośród obłoków, ceglany gotyk kościelnych i ratuszowych wież. (...) Ponton popychany silnikiem płynął pod mostem ulicy Elbląskiej, mijał brzydkie wieżowce Kamiennej Grobli, kajakową przystań i stare spichrze przy Chmielnej (...). Niepostrzeżenie minęli Ołowiankę i na wysokości Polskiego Haka, gdy w miejsce nabrzeży, spichrzów i budynków zaczęły ich otaczać wielkie kadłuby statków, Anusewicz zaniepokoił się, czy aby nie są już za daleko, czy aby wolno im tu pływać taką łupinką (...). Bernard miał inne zdanie: zobaczą jeszcze mury twierdzy, a potem zawrócą na wysokości pomnika, bo przecież jak wycieczka, to wycieczka. [PM, 199–200]



Przez Plac Wałowy przetaczała się furmanka, chyba ostatnia w naszym mieście, patrzyliśmy na stare, zmęczone perszerony i na twarz wozaka umorusaną węglowym pyłem. Czas włókł się leniwie, tak jak ten archaiczny zaprzęg w niespodziewanie upalnie popołudnie maja. Konie szłapały coraz wolniej, wóz sunął wzdłuż budowli Strakowskiego, a kiedy minął kartusz z lwami, które nieprzerwanie, od trzystu pięćdziesięciu lat podtrzymywały w tym miejscu godło kupieckiej republiki, poczuliśmy wiew nostalgii, bynajmniej nie za epoką suwerenów, zbożowych fortun i holenderskich płócien, poczuliśmy wiew nostalgii za naszą młodością, która właśnie teraz, na naszych oczach, niczym stary i rozsypujący się wóz konny zniknęła u wylotu Kamiennej Grodzy i przekraczała chłodny portal bramy zwanej Niziną, ginąc w depresji pociętej kanałami – już na zawsze... [PM, 126]

W popołudniowym słońcu gotyckie sterczyny klasztoru Franciszkanów rzucały coraz dłuższe cienie. Skręciliśmy tuż za stacją benzynową w lewo i nagle naszym oczom ukazał się tamten, dawny świat: źle brukowanych ulic, czynszówek z melancholijnym pruskim murem, portowych magazynów, fortyfikacji ziemnych i holenderskich cegieł małego Arsenau. [PM, 124]

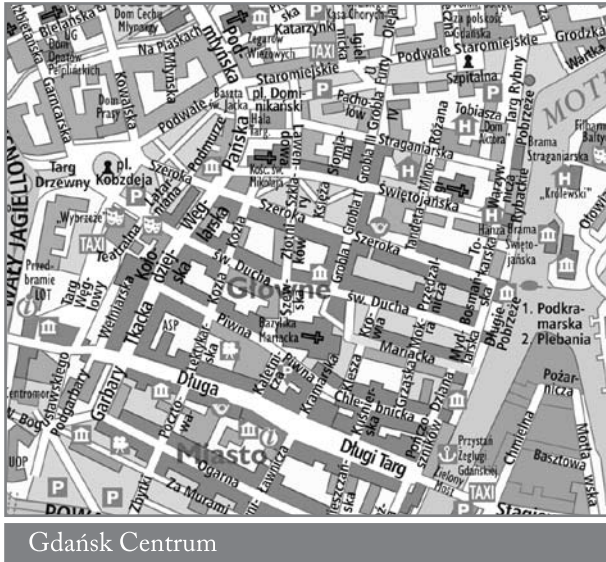


*Brama Nizinna*



*Panorama Gdańska, lata 30-te XX wieku*

## CENTRUM



Po chwili ujrzałem pana Stulka: przeszedł przez bar, tak samo, jak przechodził przez pustą, ciemną scenę, kiedy pracował przed premierą, kiedy wypalał setki papierosów i myślał tylko o Edypie albo o Leopoldzie Bloomie, albo Józefie K., ujrzałem pana Stulka, jak siadał przy tym samym co my stoliku w barze „Istra”, już po okłaskach, kurtynach, koszach kwiatów, jak myślał o następnym przedstawieniu i o tym mroku pustej sceny, którą mu przyjdzie znów przemierzać za kilka dni, miesięcy, lat, przed każdym następnym przedstawieniem, od czego nie mógł uciec i co ciągnęło go bardziej niż alkohol i kobiety, ta myśl o pustce czarnej, chłodnej przestrzeni, w której nie widać konturów ani granic, lecz w której czuje się obecność czyjejś twarzy, oddechu i szelestu powiek... [PM, 144]



*Złota Brama i ulica Długa*

... już idą Zaułkiem Teatralnym, obok średniowiecznej apteki, do wejścia przez portiernię. Bruk zaułka jest tak samo niebezpieczny jak nierówne kamienie Suq Khan. Jeśli się nie patrzy pod nogi, można się potknąć i zarobić siniaka albo nawet guza. Na szczęście idą wolno, gestykulują, rozmawiają. (...) Kiedy miną rampę teatru i wyłonią się z lekkiego zakrętu, dostrzeże ich Dwunasty. [OW, 203]

\* \* \*

W jego snach tunele przejść podziemnych  
Przypominają kościoły, puste hale fabryczne  
Są geometryczną wizją pałaców, linie autostrad  
Biegną do wnętrza gór, pamięta, co przed śmiercią  
Mówiła jego babka – chodziłam, chodziłam,  
Po obcym domu, jedne drzwi prowadziły do  
Drugich a potem następne i tak ciągle,  
Zanim nie obudził mnie lekarz  
[W, 10]



*Gdańsk - widok na Targ Rakowy  
i ul. Wały Jagiellońskie, 1975 r.*

Na Targu Rakowym dwa ogromne dźwigi unosiły właśnie sowiecki czołg T-34, kombatanci Ludowej Armii, Milicji Obywatelskiej, ORMO i pewnie dziesiątków pokrewnych formacji demonstrowali swoje oburzenie, usiłowali nie dopuścić do likwidacji pomnika; machali transparentami: Wdzięczność Wyzwolicielom, Nie fałszujmy historii, Godność i Prawda, (...) ten czołg sowiecki zrównujący wszystkich i wszystko był dla tych dinozaurów nie tyle symbolem ich utraconej władzy, co znakiem utopii, w którą nadal wierzyli (...) – chyba im odpaliło – skomentowała panna Ciwle – przecież te czołgi spaliły całe nasze miasto... [MB, 123]

Usiedliśmy na trawie. Rozgrzane powietrze falowało u naszych stóp, a wraz z nim cały rozległy widok: dolina, w której krzyżowały się cztery drogi, bryła zajazdu Knopfa z pruskim murem, cmentarz na przeciwległych wzgórzach, dachy Osiedla Mickiewicza, szarobetonne bloki Chełmu i dalekie grzywy lasów rozciągniętych aż za obwodnicą. [PM, 118–119]

Lato

Leżeliśmy pod dębem  
Ale tylko mucha brzęczała  
W wysokiej po kolana trawie.

Przez kopułę liści, w samo południe  
Wpadało światło. Ale żadnych znaków  
Ani objawień.

Duchy, jeśli tańczyły, to w nas:  
Dłoń obok dłoni. Splecione wargi  
I języki.

Zamiast fujarek, korowodów, wstążek,  
Hucząca jak lato muzyka krwi.

Każdej modlitwy byłoby za mało.  
[W, 42]

...maszerowaliśmy z panną Ciwle działkową alejką pomiędzy ogródkami w dół wzgórza, hanzeatyckie wieże kościołów stawały się coraz mniejsze, aż znikły nam z oczu, ale nie o nich myślałem, schodząc coraz niżej wzdłuż cmentarnego płotu i kolejnych szop i domków, które, jak wskazywały telewizyjne anteny, blaszane kominy, kurniki i komórki, wcale nie były letnimi altanami, tylko po prostu mieszkaniami, więc nie o wieżach kościołów Głównego i Starego Miasta rozmyślałem, tylko o ludziach, którym zimą musiały tu zamarzać kranie z wodą, dymić piecyki, przeciekać dachy i przepalać się korki, ludziach, którzy mieszkali tutaj wśród drzew i zieleni jak na dachu naszego miasta, choć wcale nie byli olimpijczykami. – Co tak pan zamilkł? – spytała panna Ciwle (...) stwierdziła rzeczowo – takich osiedli nie pokazują w naszej telewizji, zresztą co mieliby reklamować, może powietrze, ale na razie go nie sprzedają – uśmiechnęła się do siebie – a kiedy zaczną, to wybudują tutaj domy dla ludzi z forszą. [MB, 41]



*Panorama Gdańska - widok z Biskupiej Górki, 1979 r.*

## WIELKA ALEJA

Daniel Gralath spisywał swój legat, ten swój testament, przeznaczał 100 tysięcy guldenów na plantowanie terenu, na wytyczenie alei, wreszcie na zakup i posadzenie tych kilku tysięcy lip, no to nie było żadnego Balcerowicza i dlatego (...) ta aleja jest taka długa i szeroka, jedyne miejsce w mieście, gdzie do dziś nie ma korków, jedyne w mieście pomnik prawdziwie twórczej myśli – wtedy – zapytała panna Ciwle – to znaczy, w którym roku, no i kim był ten cały Gralath – już powiedziałem, że burmistrzem naszego miasta, a przy okazji łowczym i burgrabią polskiego króla, wydał pierwszą encyklopedię elektryczności (...) ponadto zajmował się tajnymi naukami (...), no i dlatego uważano potem, że Gralath był masonem, co nam wyjaśnia w zupełnie oczywisty sposób, czemu za żadnej władzy, czy byli to Prusacy, naziści, Polacy, komuniści, czy sowieci, nie nazwano tej pięknej alei imieniem wielkodusznego fundatora, który swój zapis w testamencie uczynił tuż przed śmiercią, dokładnie w roku 1767... [MB, 70]

Duch masonski dawno już wyparował z tego miasta, czego przykładem była właśnie nazwa alei, którą jechałem z panną Ciwle: najpierw nazwano ją główną, potem Hindenburga, następnie Hitlera, dalej Rokossowskiego, a wreszcie Zwycięstwa, zupełnie tak, jakby wszyscy kolejni władcy tego miasta bali się Gralatha, choćby tylko we wspomnieniu i pewnie nie mogło być inaczej, skoro aleją wśród wiekowych lip przeciągały od Opery do Śródmieścia fackelzugi, a od Śródmieścia do Opery pierwszomajowe pochody i gdzieś, w niewidzialnym strumieniu czasu, mieszały się ze sobą te wszystkie swastyki, sierpy, młoty i orkiestry... [MB, 69]



*Czołg T-34  
przy al. Zwycięstwa w Gdańsku,  
w dniu rocznicy zdobycia Gdańska  
przez Armię Radziecką i Ludowe  
Wojsko Polskie, 5 marca 1976 r.*

Wspominał ze łzą w oku dawne dzieje, kiedy Pod Kasztanami nie było jeszcze żadnej piwiarni, żadnych stolików, tarasu i tak dalej, a jedynie zielona, zbita z desek buda, gdzie królowała pani Maria, bóstwo stoczniovców o blond włosach i obfitych piersiach. [PM, 158]

Ruszyliśmy aleją parku nie przestając grać, a potem wyjechaliśmy na aleję Zwycięstwa, no i tak to się zaczęło. Klaksony! Brawa! Owacje! Nie, nikogo to nie irytowało, kierowcy pozdrawiali nas serdecznie, a ludzie z przystanków tramwajowych kiwali do nas dłońmi. Policjant, ten obok konsulatu niemieckiego, kiedy huknęliśmy *Preussen Gloria*, aby pozdrowić panią konsul, policjant sprężyście nam zasalutował, a gdy zatrzymaliśmy się we Wrzeszczu przed hotelem „Morskim”, z balkonu którego pan Przewodniczący Związku ogłaszał niegdyś pogotowie bydgoskie, kiedy zagraliśmy *Święci maszerują*, zebrany tłum wiwatował, jakbyśmy mieli ogłosić coś znacznie bardziej podniecającego niż strajk generalny. [PM, 171]

Wielka Aleja, w którą wpadał rozpędzony z górki tramwaj, płonęła rudozłotym blaskiem, a olbrzymi gmach Wyższej Szkoły Technicznej – wszyscy i tak nazywali ją politechniką – wydawał się na swoim wzgórzu niemal tak lekki i niepoważny, jak jeden z zamków szalonego króla Ludwika. [C, 76]



Ulica wiodąca do głównego gmachu politechniki, położonego na niewielkim wzgórzu, w przyszłości zapewne miała być pięknie ocienionym traktem. Teraz jednak widać było jedynie jego zamysł, jak gdyby ułożony z maleńkich drzewek szkielet, przylegający lewym bokiem do cmentarza, prawym zaś do kolonii ceglanych, jednopiętrowych domków. Uwadze Castorpa – choć szedł teraz bardzo szybko – nie uszedł fakt tej symetrii. I cmentarz, i kolonia domków były najświeższej daty, w obu więc tych wypadkach powiedzieć można było, że do kwater przy alei Gosslera wciąż sprowadzają się nowi lokatorzy. [C, 62]

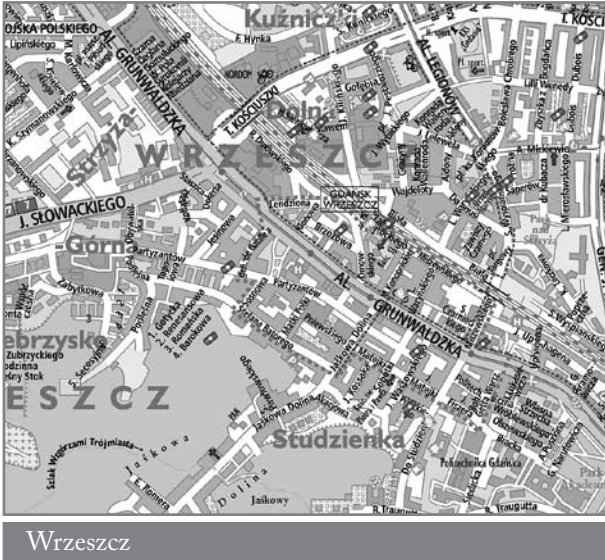
Wszędzie znajdował student nasz ową przedziwną nitkę czasu, w istocie niewidzialną (...) która łączyła go z gorzkim, ale wyzwalającym przesłaniem Artura Filozofa, nauką, jakiej oddał następne dwa semestry swoich przemyśleń w tutejszej, prowincjonalnej, choć wcale nie podrzędnej politechnice. [C, 199–200]





*Politechnika Gdańska*

## WRZESZCZ



...przypominałem sobie zamglone poranki, kiedy maszerowałem przez zaspany Wrzeszcz ulicą Lelewela do Studium Wojskowego i stawałem w szeregu na baczność, (...) każdego czwartku po Studium Wojskowym, kiedy musieliśmy zmyć z siebie te osiem godzin idiotyzmu, ruszaliśmy w obchód, zaczynając od „Jurka” na rogu Danusi, potem przenosiliśmy się do „Szewców” przy Lendziona, następnie wędrowaliśmy do „Agaty” przy Grunwaldzkiej, by dorznąć się u „Katolika” przy Hübnera, a jeśli ktoś przez roztargnienie tego nie dokonał, to pozostawał jeszcze „Lońka” przy torach kolejowych albo „Liliput” naprzeciwko kina „Znicz” jako ostatni już krąg piekieł... [MB, 45, 48]



*Kamienica we Wrzeszczu*

Bar „Liliput” mieścił się vis à vis pruskich koszar, tam gdzie przylegała do nich niegdyś garnizonowa, a po wojnie już tylko ewangelicka kaplica, którą tego lata zamknięto i przerabiano na nowe, duże kino. Codziennie od rana, zwłaszcza w gorące dni w jego wnętrzu i maleńkim ogródku gromadziły się grupy pijących mężczyzn, a w taki dzień jak ten, gwar rozmów słychać było już z daleka. Bar „Liliput” należał do tej kategorii lokali, do których zwyczajowo nie wchodzi żadna kobieta. [WD, 142]



*Strzyża – Wrzeszcz*

... gawędziliśmy sobie swobodnie (...) o tym, dlaczego cztertnastoletni Grass, który biegał po tych samych co my ulicach Wrzeszcza, nigdy nie napisał swojej pierwszej wielkiej powieści historycznej o bohaterских Kaszubach, bo skoro większość z nich poległa dawno temu pod Wiedniem, no to o czym, albo raczej o kim miałby pisać debiutant Günter z Labesweg 13, zwanej dzisiaj ulicą Lelewela... [MB, 52]

Wolałbym Cię zobaczyć na tej samej ulicy Wrzeszcza, gdy idziesz chodnikiem, a ulicą husarzy z trupami czaszkami na czakach pędzą rosyjskich więźniów; jest rok 1914, chwila po Tannenbergu, stoją tramwaje, upał i moment chwały. Potem tą samą ulicą maszerują bojówki w brunatnych koszulach i znowu jest chwila chwały. Na szczęście nie lubisz takich chwil, zatem oszczędzę – ale tylko Tobie – widoku tej samej ulicy we Wrzeszczu. W marcowym błocie buty Twoich rodaków żłobią brunatne kałuże: prowadzą ich żołdaci Czerwonej Armii, ulica jest spalona, jak całe miasto i świat. Zapewne nikt z nich więcej tu nie powróci, a na pewno już nie zamieszka, nie rozumieją jeszcze słowa „bezpownotnie”, ale Ty je rozumiesz. Dlatego chciałbym Cię widzieć, wieczny, naiwny idealisto, na tej samej ulicy dzisiaj, gdzie setki samochodów pędzą teraz z Gdańska do Wrzeszcza i z Wrzeszcza do Gdańska, w tramwajach

słysząc wyłącznie szeleszczącą mowę Wandy Pileckiej, a jeśli już ktoś mówi tutaj Twoim językiem, są to studenci tej samej politechniki, na egzaminach z niemieckiego. [C, 203]

Po naszej prawej stronie widać było jak na dłoni stary Wrzeszcz, z jego ciemnym, czerwonoceglastym kolorem i wieżami kościołów, po lewej stronie, bardzo daleko, majaczyły zarysy Oliwy, a na wprost ciągnęło się lotnisko z małym budynkiem dworca pasażerskiego, hangarami i zwisającym w bezruchu rękawem w kolorowe pasy. Dalej, tam, gdzie kończyło się lądowisko, widać było białą nitkę plaży, zatokę i statki oczekujące na redzie. [WD, 34]

## BRĘTOWO

...trasa dawnej linii kolejowej biegła łukiem w kierunku południowo-wschodnim. Odchodząc na wysokości przystanku Gdańsk-Lotnisko od głównej arterii miasta, przecinała przyczółkami zerwanymi mostów ulicę Grunwaldzką, Wita Stwosza, Polanki, biegła następnie pod lasem obok kościoła Zmartwychwstańców, przechodząc w głębi jar przekopu, dalej mijała cmentarz brętowski, przeskakiwała znów zerwanymi filarami wiaduktu szosę wiodącą do Rębiechowa i niespełna pół kilometra dalej, na wysokości szpitala czubków, wchodziła w jeszcze głębszy jar. [WD, 98]

W końcu poszliśmy nasypem kolejowym aż do rębiechowskiej szosy, gdzie na zerwanym prześle mostu można było usiąść i patrzeć jak pod stopami, dziesięć metrów niżej przejeżdża co jakiś czas samochód. (...) Z drugiej strony szosy, za takim samym przyczółkiem



*Most z okładki  
I wydania „Weisera Dawidka”*

zerwanego mostu, nasyp biegnie dalej i po pięciuset metrach łagodnego łuku przechodzi w przekop w miejscu, gdzie zaczyna się wzgórze. Tam właśnie, po jego lewej stronie dochodzi ogrodzenie szpitala czubków, a nieco wcześniej, jeszcze pod nasypem, przepływa Strzyża. Aby dojść do potoku, nie trzeba iść śladem kolejowych podkładów po nasypie, lecz jego podnóżem, gdzie biegnie wąska ścieżka (...). Po lewej stronie nasypu Strzyża rozlewa się w niewielki staw i znika w ocembrowanym ujęciu, skąd płynie dalej w kierunku miasta podziemnym kanałem. [WD, 203–204]

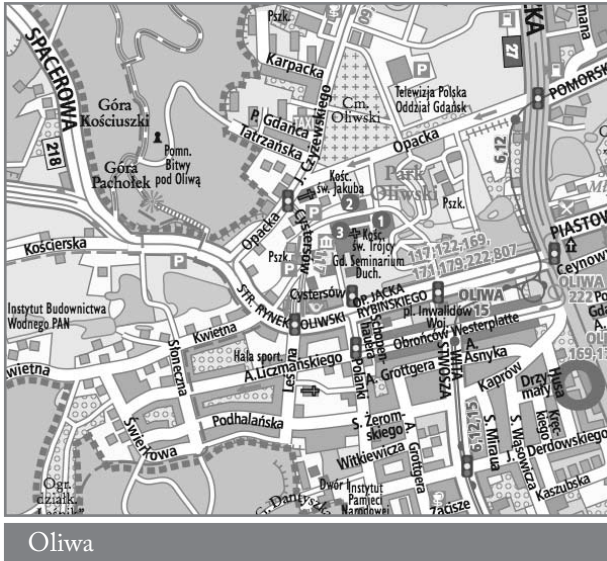


*Zniszczony nagrobek  
na cmentarzu w Brętowie*

Pójdiesz znów tą samą ścieżką od cmentarza najpierw w dół, później do góry, a później raz jeszcze w dół. Staniesz nad umykającą wodą potoku, gdzie wpada do nisko sklepionej niszy tunelu. Wejdiesz do zimnej wody i staniesz u samego wylotu, dłońe opierając o wilgotny beton. Nabierzesz tchu w płuca i jak w górach zakrzykniesz: – Weiser! [WD, 213, 215]

Mijam Bukową Górkę, gdzie wytyczone alejki w niczym nie przypominają tamtego czasu. Po lewej ręce powinienem mijać brętowski cmentarz. To już tu. Na wielkim placu nie ma nagrobków z gotyckimi literami. Drzewa wycięto. Buldożer zaraz obok ceglanego kościółka spycha na kupę zwały kamieni i potrzaskanych płyt. Kopie fundament pod nowy, dużo większy kościół. (...) Idę dalej. Tam, gdzie znajdowała się pusta krypta, stoi czteropiętrowy dom z trzema klatkami schodowymi. (...) Stoję teraz na kolejowym nasypie. Tam, gdzie za ścianą lasu widać było wzgórze okalające strzelnicę, widzę teraz jeszcze nieotynkowane wieżowce. Jeden, drugi, trzeci i jeszcze jeden za nimi. Nawierzchnia nasypu jest gorsza – rozjeżdżyły ją ciężarówki i samochody działkowiczów. Idę dalej nasypem, aż do rębichowskiej szosy. Ale nie wygląda jak szosa. Jest zwykłą ulicą z chodnikami, latarniami i znów dużo samochodów. Jestem zmęczony... [WD, 212]

## OLIWA



Mieszkaliśmy tuż pod wielkim lasem i na spaceru i wyprawy chodziło się często, o każdej porze roku. Na Aleję Brzozową, na rozległe wzgórza Niedźwiedznika, na łąki schodzące głębokimi dolinami do ulicy Polanki. Oślawiona swoimi dwoma lokatorami – Schopenhauerem i Wałęsą, dziś zasmrodzona setkami samochodów – wtedy była brukowana, wiejska, z pięknymi ogrodami, pośród których starzały się nieuchronnie niemieckie wille i pałacyki. To ważny punkt pamięci, bo ktoś powiedział wówczas – „wrócimy Polankami”, co oznaczało nieco okrężną drogę powrotną. Z lasu można było bowiem wyjść wprost przez most nad umarłą linią kolejową na ulicę Ludową, a stamtąd było już dosłownie dwa kroki do domu.



*Polanki, Dwór I*



*Rodzice Autora, rok 1953*

Zatem maszerowaliśmy do Polanek. Przez ogromną łąkę, która pomiędzy bukowo-sosnowym lasem, a pierwszymi zabudowaniami rustykalnego przedmieścia, patrzyła w niebo wysokimi trawami. Pamiętam ten moment doskonale: zobaczyłem dom otoczony masą zieleni. Z werandą, spadzistym dachem, no i oczywiście ogromną czaszką łośia przytwierdzoną do drewnianej ściany, tuż pod więźbą dachu. Wydawał mi się czymś nieskończenie pięknym. Innym od bloków, jakie zaczynało wówczas ustawiać w naszej dzielnicy. I wówczas zrodziło się we mnie pierwsze marzenie w życiu – aby w takim właśnie domu zamieszkać. Chodzić po jego schodach, jeść na werandzie śniadania, mieć na piętrze swój własny, mały pokój. Włazić na strych pełen duchoń. Znajdować w piwnicy skarby.

Dom ten stoi do dzisiaj przy ulicy Abrahama, u wylotu leśnej Doliny Samborowo, zwanej przez Niemców Dicke Eiche. [Dom]

Latem, gdy matka uchylała okno i czerwcowe słońce, złagodzone cieniem kasztanów, wpadało do pokoju, słyszałem turkot konnych wozów ciągnących do Oliwy i chociaż moja ulica nie nazywała się już Hubertusburgerallee, tylko Chrzanowskiego, a Pelonker Weg niepostrzeżenie stały się Polankami, podobnie jak Dicke Eiche – Samborowem, konne wozy hurkotały zupełnie tak samo jak wówczas, kiedy moja ulica była jedynie częścią Pelonker Weg. [PM, 213]





*Park Oliwski*

\* \* \*

Jak niewiele trzeba nam było snu, pamiętasz,  
Aby objawił się duch: Musnąć palcami ciało,  
Strzepnąć słupek popiołu nagle z papierosa  
I zaraz grała rytmiczna muzyka –  
Zimą w małym pokoju pomiędzy szybami,  
Latem na czubkach sosen, któreśmy  
Oglądali z głowami w trawie, obserwując niebo:  
„Biegnie chłopiec doliną w jasnym tyglu słońca,  
Gdzie w stronę Oliwy płynie kręta rzeka,  
Zieloną wyspą Opactwa Cystersów,  
Skąd widać wieże i linie zatoki”.

Ale tam jest już miasto właściwie niemieckie,  
Czerwone skosy dachów, drewno przybudówek  
I wyblakła w pyle żółć miodowych tynków,  
W których dziesięcioletni zapisał to wszystko,  
Także zapach jesieni, kiedy zgniłe liście  
Wiatr pędził z cmentarza na moją ulicę,  
W niekształtnym języku gotyckiej litery,  
Skąd tylko skok był na przedmieście Langfuhr.  
[W, 12]

Na planie miasta z początku wieku Pelonker Weg ciągnęła się nieprzerwanie od koszar żółtych huzarów, czyli dzisiejszej Słowackiego, aż do Oliwy, gdzie jej wyłot wychodził wprost na narożnik opackiego parku. W tamtych czasach nawierzchnia jej pokryta była nie kostką, nie asfaltem, ale kocimi łbami i konne wozy, które zdążyły z Matarni, Matemblewa i Firogi w dół, na oliwski targ, skręcając z Hochstreiss właśnie w Polanki, musiały hurkotać niemiłosiernie. (...) Ta część Polanek – od koszar do zakrętu z mostem – nigdy nie przystawała do charakteru dalszej drogi, nie było tutaj

wzgórz, parkowych alei biegnących wprost w ulicę ani bogatych domów; te, które zbudowano u schyłku lat dwudziestych, a potem w spółdzielniach mieszkaniowych, którym patronował Adolf Hitler, nosiły w sobie piętno tymczasowości, pośpiechu dwudziestego wieku, kanciastej i topornej geometrii lat trzydziestych, może więc dlatego, a może z całkiem innych powodów właśnie tę część Pelonker Weg przemianowano na Hubertusburgerallee, pozostawiając nazwę Polanki dla piękniejszej części drogi – tej od zakrętu pod mostem kolejowym aż do Oliwy. (...) Ciężkie, dwukonne wozy, skręciwszy pod mostem w lewo, jechały teraz nieco szerszym traktem, mijając ocienione lipami dwory: Schopenhauerów z oficyną zwróconą prosto do ulicy, najokazalszy Montbrillant z górnym i dolnym parkiem, cofnięte nieco ku wzgórzom Soermannów i Morgenrothów, a także tonące w kaskadach ogrodów wille, które co kilkanaście lat zmieniały właścicieli. [PM, 212–213]

Wyobrażałem sobie obłoczki kurzu, jakie opadały na Polankach tamtego czerwcowego poranka spod końskich kopyt, gdy Napoleon w asyście marszałka i szwadronu polskich kirasjerów opuszczał Oliwę, udając się w kierunku Gdańska przez Wrzeszcz. [PM, 245]

Na ulicy Polanki stanął przed jednym z tych starych domów, o których mówiło się, że mieszkali tu bogaci Niemcy. (...) O, widzisz, a tu mieszkał kiedyś Schopenhauer i pod tymi kasztanami chodził jesienią na spacer. [WD, 55]



*Oliwa, pętla tramwajowa*

## Artur S. albo ulica Polanki

Kończy się miasto i wysokie trawy rosną wyżej płotu,  
Stare kobiety w ogrodach suszą wypraną bieliznę,  
Dawno zmarli mężczyźni w zrujnowanych dworach  
Wciąż myślą o przegranej wojnie, chodzą po pokojach,  
Więc tak wygląda nicość - myślisz - jakbyś zeszłej zimy  
Kiedy opadły liście widział ze wzgórza zatokę  
I światła cudzoziemskich parowców obojętne na wszystko  
Napawały cię smutkiem i nieokreśloną tęsknotą,  
Tymczasem znów jest lato i fruwające mrówki  
Łądują na stole obok dzbanka z kawą,  
Kiedy zapach żywicy, kiedy biel obrusu i złoty  
Pasek wokół filiżanki nie obchodzą cię wcale  
Podobnie jak córki sąsiadów hałasujące w ogrodzie  
Z bolesną żądzą życia, z umiłowaniem wzrostu  
Kipiącym w żyłach, w ich bursztynowych łonach,  
Więc jednak wybieram smutek – myślisz –  
Z jego kruchością konieczną, z chłodem morza,  
Którego nie opisze gładkie wnętrze muszli  
Przywiezionej z Królewca, ani nie wyrazi uścisk  
Dziewicy żony matki kochanki czy prababki  
W moim pustym pokoju przy tej przeklętej ulicy,  
Kiedy wiatr porusza przezroczyście franki,  
I strach, bo tak już to będzie trwało aż do końca świata  
I nic, nic się zmienia, a później tak samo...

[W, 31]



*Oliwa, Wzgórze Pacholek*

Lubiłem sobie wyobrazić to miejsce przy Polankach w ten właśnie sposób, chociaż niewiele to miało wspólnego z prawdą: mały Artur został wzięty na kolana przez matkę, która tłumaczy mu, że wyjeżdżają z Gdańska już na zawsze, więc obraz kilkudniowego pakowania i dworu pośród wzgórz zostaną w jego fenomenalnej pamięci na zawsze. [PM, 249–250]



*Oliwa, Dolina Radości*

Weiser pokazał nam inną drogę do domu niż ta, którą przybyliśmy do oliwskiego zoo. (...) Była to droga Dolina Radości w górę, obok nieczynnej kuźni cystersów nad dopływem Oliwskiego Potoku, były trawy wysokie do kolan na płaskowyżu, skąd jak z Bukowej Górki widać było morze, były głębokie jary i rozpadliny w cieniu bukowych liści, i był wąski, piaszczysty trakt przez sosnowy starodrzew, który miejscami mieszał się z brzozowymi zagajnikami i leszczynową gęstwiną. [WD, 47]

...zoo było rzeczywiście pięknie położone, z dala od miasta, w głębokiej dolinie Oliwskiego Potoku, który wypływał w tym miejscu z siedmiu wzgórz zarośniętych mieszanym, sosnowo-bukowym lasem. Sarny miały tu leśne polany prześwietlone słońcem, łosie ciemne i ponure bagniska, wilki – jamy wykopane w skarpie, a kangury hasały na ugorze porośniętym czerwonawą koniczyną i szczawiem. Tylko zwierzęta drapieżne (...) miały wybiegi o wiele gorsze (...). Dzisiejsi turyści lub mieszkańcy miasta udają się do zoo autobusem spod pętli tramwajowej w Oliwie. Ale wtedy autobusów było, zdaje się, nieco mniej i drogę z pętli wzdłuż opactwa cystersów musieliśmy przebyć piechotą. Minęliśmy ocienione stoki Pachołka, na którym stał jeszcze zaraz po wojnie obelisk z niemieckim napisem, przemaszerowaliśmy wzdłuż stawów dawnego folwarku, zarośniętych teraz i zabagnionych, wdychaliśmy kurz spiekoty zmieszany z zapachem kwitnących lip, którymi wysadzona była droga, aż wreszcie, już nieco zmęczeni, ujrzeliśmy wzgórze otwierające Dolinę Radości, o których prawie skrzydło opiera się ogród zoologiczny. [WD, 44]

## JELITKOWO

Skoro tylko tramwaj wtoczył się z potwornym zgrzytem na pętlę obok drewnianego krzyża, wybiegliśmy machając rącznikami w kierunku plaży, nie zważając na rozwieszane między domami rybaków sieci ani poustawiane w piramidki kosze cuchnące tranem i smołą. (...) Bo tak naprawdę Jelitkowo nie mogło istnieć bez nas, tak samo jak miasto nie mogło istnieć bez plaży i zatoki. [WD, 13]

Na wysokości rybackiej wioski, (...) Castorp zatrzymał się, aby spod buta wydostać bursztyn rozmiarów włoskiego orzecha. Znaleźisko oczarowało go: we wnętrzu bryłki spoczywał owad podobny do szerszenia. Gdy podniósł bursztyn w dwóch palcach, przyglądając mu się pod słońce, usłyszał wyraźną, chociaż stłumioną przez szum fal melodię. Śpiewana przez młodą dziewczynę, mimo pozornej skoczności miała w sobie coś tkliwie rozlewnego, jak widok jesiennych pól poprzecinanych siwym dymem ognisk, przesuwający się za oknem pociągu. Dziewczyna, odebrawszy znad burty łodzi od mężczyzny kosz pełen ryb, niosła go przez szeroką plażę w głąb lądu, wspierając ciężar ładunku na prawym ramieniu. Jej bose stopy zapadały się z wizgiem w piasek przy każdym kroku, lniana spódnica krępowiała ruchy, a chusta, zawiązana widać niezbyt ciasno na włosach, opadała na czoło, przeszkadzając oczom. Mimo to, a może właśnie dlatego, dziewczyna śpiewała z jakimś radosnym zapamiętaniem, jak gdyby cały ten mozół istnienia zupełnie jej nie dotyczył. [C, 91]



*Tramwaj linii nr 10  
na przystanku końcowym  
w Jelitkowie*

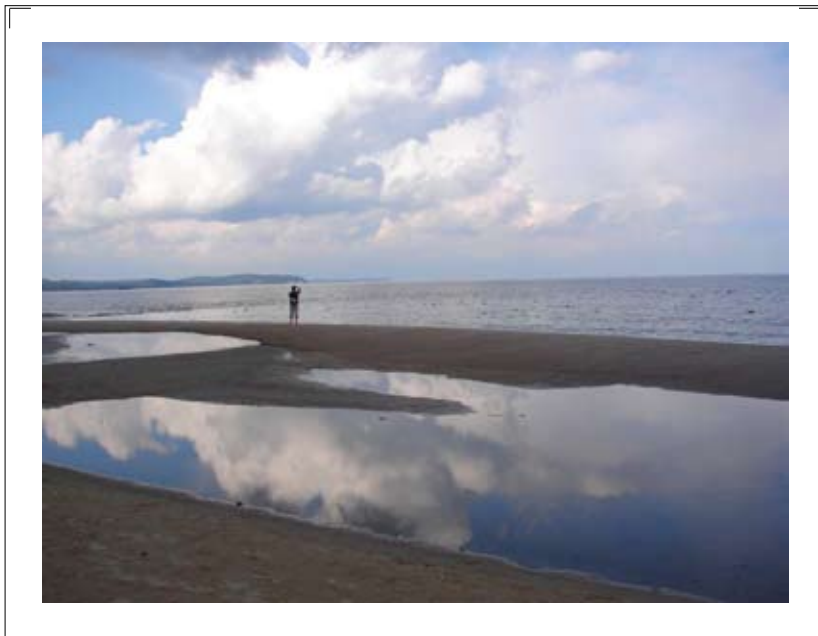
\* \* \*

Nie przywiązuj się do niczego – mówi dziadek –  
Bo to zwiększa cierpienie: rzeczy, miasta, ludzie  
Odchodzą w przeszłość, będziesz kochał pustkę,  
A taka straszna miłość niegodna człowieka.

[W, 18]

Zapach wilgotnej ziemi (...) unosił się nad wodami  
i krążył jak niewidoczny ptak coraz wyżej i wyżej, obejmując wreszcie płachtą niewidzialnych skrzydeł port, zatokę, stocznię i wieże kościołów, a ja (...) myślałem o dziadku Karolu, który nie lubił przyjeżdżać do naszego miasta, myślałem o moim ojcu, który z kolei pokochał to miasto, i myślałem o sobie, że jestem pomiędzy nimi jak ktoś na skrzyżowaniu dróg obok kamiennego drogowskazu, na którym woda, piasek i wiatr zatarły dawno wszystkie litery. [O, 29]





*Koniec lata w Jelitkowie*

**Wykaz skrótów:**

- C = Castorp  
Gdańsk, słowo/obraz terytoria, 2004.
- Dom = Dom na skraju łąki  
„Tygodnik Powszechny” 2007, 13.04.
- MB = Mercedes-Benz. Z listów do Hrabala  
Kraków, Znak, 2002.
- O = Opowiadania na czas przeprowadzki  
Londyn, Puls, 1991.
- OW = Ostatnia Wieczerza  
Kraków, Znak, 2007.
- PM = Pierwsza miłość i inne opowiadania  
Londyn, Puls, 1997.
- WD = Weiser Dawidek  
Gdańsk, Wydawnictwo Morskie, 1987.
- W = Wiersze  
Gdańsk, Atext, 1994.



**Wydawca:** Urząd Miejski w Gdańsku

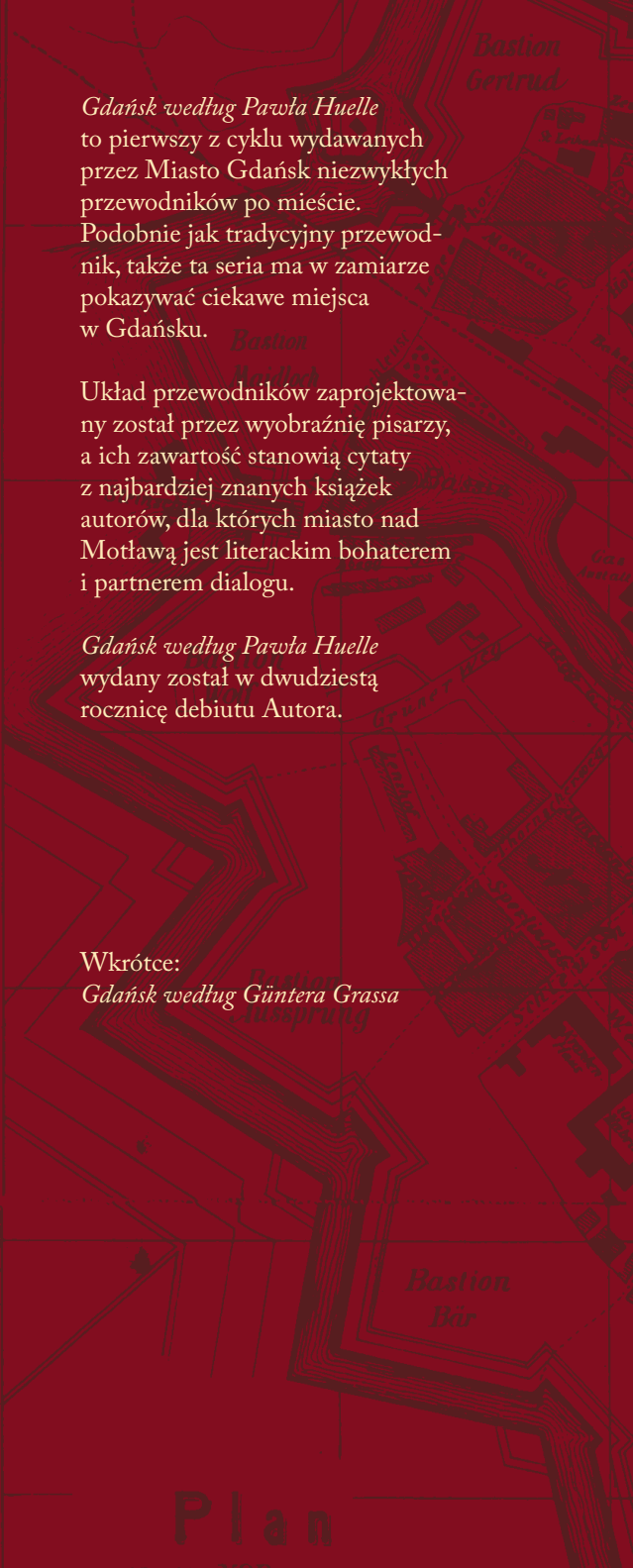
Biuro Prezydenta ds. Kultury, Sportu i Promocji

**Wybór tekstów i układ:** Elżbieta Pękała

**Zdjęcia:** Kosycarz Foto Press, G. Kelting, archiwum Pawła Huelle  
oraz ze zbiorów Wojciecha Gruszczyńskiego ([www.danzig-online.pl](http://www.danzig-online.pl))

**Projekt graficzny:** Creative Team ([www.creative-team.pl](http://www.creative-team.pl))

ISBN: 978-83915166-5-2

The background of the entire page is a detailed, sepia-toned map of the Gdansk city walls and bastions. The map shows various bastions such as Bastion Gertrud, Bastion Mailloch, Bastion Grünert Weg, Bastion Ausprung, and Bastion Bär. It also depicts the Motława river and surrounding streets. The map is overlaid with a grid of thin lines.

*Gdańsk według Pawła Huella*  
to pierwszy z cyklu wydawanych  
przez Miasto Gdańsk niezwyklejch  
przewodników po mieście.  
Podobnie jak tradycyjny przewod-  
nik, także ta seria ma w zamiarze  
pokazywać ciekawe miejsca  
w Gdańsku.

Układ przewodników zaprojektowa-  
ny został przez wyobraźnię pisarzy,  
a ich zawartość stanowią cytaty  
z najbardziej znanych książek  
autorów, dla których miasto nad  
Motławą jest literackim bohaterem  
i partnerem dialogu.

*Gdańsk według Pawła Huella*  
wydany został w dwudziestą  
rocznicę debiutu Autora.

Wkrótce:  
*Gdańsk według Günтера Grassa*

Plan

